

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1⁸⁰; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2²⁰; półrocznie 1¹⁰ ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4⁵⁰ mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczonwane wolne są od opłaty.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcyja,

administracyja i ekspedyca
ul. Wałowa 1. 15 l. p.
wchód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelazkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelazkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Towarzysze i Towarzyszki!

Pierwszy maja już za trzy tygodnie! Robotnicy na całym świecie obchodzą dzień ten jak najuroczyściej. A i my wszyscy w Galicyi powinniśmy wziąć udział w uroczystości majowej.

Pierwszy maja jest jedynym prawdziwie robotniczym świętem, obchodzonym tylko przez robotników. W dniu tym ustaje wszelka praca; gdy robotnicy zaprzestają pracy, stanąć muszą maszyny w fabrykach i warstatach.

Pierwszy maja jest manifestacją za ośmiogodzinnym dniem roboczym i powszechnym prawem wyborczym.

Pierwszego maja odbędą się przed południem zgromadzenia ludowe, a po południu zabawy.

Towarzysze i Towarzyszki, agitujcie energicznie, aby udział w obchodzie 1. maja był jak najliczniejszy.

Niech żyje Pierwszy Maja!

Komitet.

Przebrzmiałe żale.

Przedemną leżą dwa wydawnictwa ruskiej radykalnej partyi w Galicyi: „Naród“, redagowany przez p. Michała Pawlika i „Hromadzkij Hołos“, organ młodych lwowskich radykałów z tow. Budzynowskim na czele, jak czytamy już na pierwszej szpalcie okazowego numeru. Pojawienie się tego nowego bojownika za prawa ludu ruskiego witamy z szczerą radością, a ażeby odrazu zawrzeć sojusz zaczepno-odporny z „młodymi“, pozwolimy sobie w kilku słowach zaznaczyć nasze stanowisko wobec obaw p. Pawlika, „starego“ radykała, wypowiedzianych w „Narodzie“ z okazji pierwszego występu „młodych“.

Dalekimi jesteśmy od wybijania drzwi otworem i tak stojących, nie chodzi nam o p. Pawlika, z którym widocznie sami „młodzi“ stanowczo się rozprawili; jeżeli warto jeszcze odezwać się o tem, to na to, aby polecać kilka zatrutych strzał, jakie p. Pawlik posłał w swoim odwrocie „młodym“ i galicyjskiej socyalnej demokracji. Tow. Lew Turbacki, młody socyalista, Rusin, wzywał na zgromadzeniu urządzonym przez lwowski „Proletaryat“ ruskich chłopów, aby wstępowali w szeregi galicyjskiej socyalno-demokratycznej partyi. Z tego faktu (za którym poszły dalsze) wysnuwa p. Pawlik w „Narodzie“ całą masę pytań i obaw, przyczem maluje galicyjską socyalną demokrację, jako rusinożerczą i szowinistyczną. Polscy socjaliści nie dają się rozdzielać na austriackich, pruskich i rosyjskich i oświadczają, że będą z pewnością waleczyli o „niepodległą i wolną ludową Polskę“...

Tem to i straszy swych młodych kolegów p. Pawlik, a straszy zapomocą kilku

insynuacyi i niedomówień, które chcą tu krótko wyjaśnić. Więc najpierw podsuwam, że chcemy anektować dla Polski wschodnią Galicyę, że socyalizm „Polaków jest niczem wobec patriotyizmu, żeśmy gotowi ruskich chłopów wlec ze sobą w „ogonie historycznej Polski“. Dalej zaś pisze p. Pawlik, że sojusz chłopów ruskich z socyalistami polskimi nie wart funta kłaków, bo socjaliści nie znają stosunków chłopskich, nie umieją mówić ani pisać dla chłopów i zabiorą „ruskie zasoby“ na swoją korzyść. Zresztą raczej robotnicy powinni pójść pod komendę chłopów jako liczniejszych. Nadto zarzuca się socyalistom nienawiść i pogardę chłopu, a dalej i to, że się socjaliści w Londynie chcą pochłubić ruchem chłopskim rusińskim, który przedstawia jako polski!

W taki to sposób ten „starszy radykał“, jak siebie p. Pawlik nazywa, usiłuje zastraszyć „młodszych“, aby broń Boże! żadnej wspólnej akcji z socyalną demokracją nie rozpoczęli ani prowadzili.

Jeżeli prawdą jest, że polscy socjaliści przez dążenie do wolnej ludowej Polski są patriotami w najlepszym tego słowa znaczeniu, to stanowczą nieprawdą jest, jakoby chcieli polonizować rusinów. Co do naszego „szowinizmu“, to wszyscy bez wyjątku jesteśmy w najwyższym stopniu zdumieni... tym tak nowym dla nas zarzutem. Wszystkie partye polskie zioną ogniem i smogą na nas jako na „antinarodowców“, „bezwyznaniowych kosmopolitów“, jednym słowem zawsze malowano nas pod względem patriotyizmu jako „czarne charaktery“ polityczne. Pan Pawlik jest innego zdania, a to z powodu uroczystości 3. maja, w której wzięli udział robotnicy lwowscy. Rzecz ta przebrzmiała, z naszej strony dostatecznie wyjaśniona; dla „młodych“ dodamy jedynie, że w szeregach „szowinistów“ siedzi p. Iwan Franko, redaktor ówczesny „Narodu“ z czerwoną wstążką na piersi, z taką samą, jaką miały tysiące jego towarzyszy socyalistów. A na wstążeczce było wydrukowane: „Dajcie nam powszechne prawo wyborcze, 8-godzinny dzień roboczy i wolność prasy!“ Taka to była ta demonstracyja „historycznej Polski“. Wtedy kiedy na ulicach Lwowa demonstrowali robotnicy wobec dziesiątków tysięcy ludzi, p. Pawlik z właściwą sobie „czystością zasad“ demonstrował w swoim samotnym pokoiku, dumny, jak żyd, który nie dotknął „trefnego“ ale ginie z głodu.

Ta „czystość zasad“ jest jednak niczem innym, jak obawa, aby przy pierwszej sposobności nie runęły. Rusin proletaryusz, który dobija się n. p. powszechnego głosowania, miałby się dopiero namyślać, czy wolno mu się połączyć z proletaryuszami polskimi, czeskimi lub niemieckimi, żeby go oni przypadkiem nie nadkaśli odrobinę na punkcie jego „narodowości“.

Gdzie to galicyjscy socyalni demokraci zabierali dla siebie wschodnią Galicyę, ba! nawet Ukrainę, to dla mnie znającego od lat pięciu każdą ważniejszą manifestacją partyjną w kraju jest wprost tajemnicą. Aby z nas zrobić straszdyłło na „młodych“, potrzeba nas było najpierw oczernić...

Ale oto fakt na poparcie moich twier-

dzeń. Jeszcze w r. 1892 w styczniu na pierwszym kongresie partyjnym omawiałem jako referent także i sprawę ruskich chłopów i nasz stosunek do nich. W nrze. 3 „Pracy“ z r. 1892 w sprawozdaniu z kongresu (opartem na referacie ob. dra Iwana Franki w „Kurjerze Lwowskim“!) czytam dzisiaj taką treść moich odnośnych słów: „Socjaliści ruscy nie występują samodzielnie. Przed dwoma laty założono ruską partyę radykalną, lecz partya ta dotychczas balansuje między różnymi programami. Należą do niej i socjaliści i poświęcają jej swe siły, ale nie mogą występować całkiem otwarcie. Pomimo socyalizmu naukowego, postawionego w programie, partya ta będzie się coraz bardziej oddalać od socyalizmu. Stąd dla socyalistów ruskich powstaje mnóstwo szkód, demoralizacyja, ciągłe kompromisy, tak że ludzie ci przestają umieć politycznie działać“.

Postawiłem więc rezolucyę następującą: „Poleca się utworzenie we wschodniej Galicyi osobnego komitetu socyalistycznorusko-ukraińskiego, którego zadaniem ma być agitacyja i organizacyja wśród miejskich i wiejskich robotników Rusinów“. A w referacie potrzebę rusko-ukraińskiego pisma!

Tak przemawiałem, ja polski „szowinista“ jeszcze w roku 1892 a zatem przed trzema laty, nie zmuszony do tego żadną chwilową taktyką. Na dowód że były to całkiem świadome zasady i poglądy, przytoczę jeszcze ustęp z mego referatu o „kwestyi żydowskiej“, gdzie oświadczyłem: Traktujmy żydów tak jak każdą inną narodowość; tj. dawajmy im te same prawa.

Partyja, która miała, — mówię to śmiało, odwagę, wydawać żargonowe pismo w stosunkach galicyjskich i zwoływać zgromadzenia biednych żargonowców chałatowych, ta partyja miałaby czychać na „zasoby“ socyalistów Rusinów, aby nimi tuczyć naturalnie — Polaków!!

Nie rozszerzam się nad tem, bo historia przyznała nam słusność, a nie p. Pawlikowi i gdyby nie jego opór, to dawno już przysłoby do tego, że „młodzi“, którzy mają już po uszy „etnografię“ i tzw. folkloryzmu, wzięliby się do żywej, gorącej roboty społecznej i zorganizowaliby walkę klasową, na której „starszy radykał“ p. Pawlik nie rozumie się nic a nie. Nie jest to dlań w moich oczach ujmą, ale nie jest i cnotą, której potrzeba koniecznie, aby zabagnioną sprawę najniezszczęśliwszego z ludów Austrii podnieść i obronić.

O to, kto pod czyją komendą będzie, niech się p. Pawlik nie kłopotuje. Kto więcej będzie pracował, kto będzie więcej umiał i więcej się poświęcił, ten z na'ury rzeczy będzie „komenderował“. A mieliby chłopci socyalistyczni kiedyś „komenderować“ robotnikami miejskimi, to także o to żaden rozumny człowiek płakać nie będzie. Ale tu nie „komendy“, lecz delikatnie mówiąc pracy wśród chłopów potrzeba i to pracy nowoczesnej, tak jak umie pracować socyalna demokracya.

Na podsufwanie nam zamiaru pochwalenia się w Londynie (!) ruskim ruchem jako polskim, — nie odpowiadam; jest to zanadto wesołe. . . .

„Hromadzkij Hołos“ może uspokoić p. Pawlika. Nie słyszeliśmy bowiem, aby *ruskich* mowców i *ruskiego* pisma używano do *polonizacji* ruskiego chłopca... Dalej zaś nikt nie powie, aby domaganie się *ruskiego sejmu* i rozdziału Galicyi na ruską i polską część, było środkiem „zagarnięcia“ Rusinów na korzyść Polaków...! A tego żąda „Hrom. Hołos“, wydawany właśnie przez „młodych“, których p. Pawlik tak polskim „szowinizmem“ straszy! Takich żądań nawet p. Pawlik nie stawiał tak otwarcie.

Streszczając się, uważam utworzenie grupy ruskich socyalnych demokratów za rzecz tak korzystną dla ludu ruskiego, że żadne jęki, ani narzekania „starszych radykałów“ nie odwiada myślącego ruskiego proletaryusza od złączenia się z tą grupą jak najprędzej.

Ignacy Daszyński.

Stosunki ceglarzy we Lwowie.

Do budowy domów we Lwowie dostarcza cegły 22 cegielni na przedmieściach i w najbliższej okolicy Lwowa. Cegielnie te posiadają 23 pieców kręgowych i 5 maszyn parowych do wyrabiania cegły. Liczba robotników, zajętych przy cegielniach podczas okresu roboczego od 1. maja do końca września, wynosi tysiąc i 4001 udzi. Z tych ręcznie robiących cegłę tysiąc i 250, obsługujących maszyny (maszyniści, palacze, dowożące gliny, odwożące wyrobioną cegłę) 150. Ręcznie wyrabiający cegłę przy stolikach dzielą się na: strycharzy, traciarzy i odnoszczów, t. z. każdą cegłę ręczną trzech ludzi wyrabia.

Czas roboczy przy maszynach i piecach wynosi 12 godzin pomimo, że jestto przemysł fabryczny i wedle ustawy przemysłowej dzień roboczy nie powinien być dłuższy nad 11 godzin. Przy stolikach (płaca od tysiąca) czas roboczy na dobę trwa „jak widno“, a więc 16 godzin, o pięć godzin dłużej niż ustawa pozwala. Robotnicy płaceni za dzień u Krasuckiego, pracują nie 12, lecz także 16 godzin na dobę. Przy robieniu ręcznej cegły często i w święta trzeba pracować, jeśli deszcz grozi, bo przedsiębiorcy dla oszczędności nie chcą dostarczyć dobrego schroniska dla gotowej pracy. Często i w nocy zrywać się trzeba, aby uchronić cegłę od zmożenia, bo jej nie przyjmą.

Młodzianych robotników i kobiet pracuje 15. U Krasuckiego 15 kobiet, u Lewińskiego na Janowskim (przy dachówkach) 30 chłopców, na innych cegielniach 50 chłopców. Pracują oni również (wyjątek Lewiński) po 16 godzin na dobę.

Płaca robocza wynosi a) maszynistów przeciętnie 500 złr. rocznie = 9 złr. tygodniowo, heicera 5 złr. tygodniowo, dowoźcili gliny i odwoźcili cegły maszynowo 60—70 ct. dziennie, układaczy w komorach pieca 14 ct. od 1000 cegieł (2 cegielnie płacą po 16 ct., a Krasucki tylko po 12 ct.), palaczom w piecach (węgli nawieść, palić dzień i noc, wyczyścić komorę, zamurować otwory) 40—50 ct. od 1000 cegieł, a u Krasuckiego 35 ct., Robotnicy zaś przy stolikach zarabiają po 2 złr. do 2:40 od tysiąca w trzech. Chłopcy przy stolikach zarabiają dziennie po 60 ct., u Lewińskiego 35—40 ct., a kobiety u Krasuckiego po 40 ct. przez 3 miesiące, po 30 ct. przez 2 miesiące. Podczas niepogody naturalnie odpadają dni zarobkowe, tak, że w tygodniu odtrąciwszy święta i deszcze wypada przeciętnie 4 dni robocze, czyli na całą kampanię ceglana 5 miesięcy w roku, czyli 22 tygodnie, czyli 88 dni roboczych. — Przy każdej cegielni zatrudniony 1 cieśla z płacą 80 ct. do 1 złr., choć wedle cennika należy mu się najmniej 1 złr. 30 ct. Na zimę zatrudnionych jest zaledwie dziesiąta część robotników ceglarzy, a więc około 150.

Nic też dziwnego, że ceglarze żywią się chlebem najgorszej jakości, jaki w Lwowie dostać można i zakupują go na cały tydzień. Aby przyjechać do pracy (trzy czwarte robotników jest z powiatu brzozowskiego 24 mil od Lwowa) muszą zaciągać pożyczki u właścicieli cegielni, tzw. zadatki. Zadatek taki naprzód wzięty przywiązuje robotnika na całe lato do cegielni. Oprócz tego przykuwa robotnika do cegielni zмова przedsiębiorców, na czele której stoi p. Krasucki. Robotnik, gdy podziękuje za pracę w której cegielni, może być pewny, że wobec zmovy cegielników w drugiej cegielni pracy nie dostanie.

Robotnicy mieszkają w barakach, do których słońce i wiatr zaglądają przez szpary. W barakach znajdują się tapczany (lub nic), słoma rozrzucona i zgnojona, raz na rok zmieniana — najczęściej, gdy się spodziewają odwiedzin p. inspektora przemysłowego. Tylko w cegielni banku hipotecznego znajdują się sienniki dla śpiących. W takich

„mieszkaniach“ grasują też choroby co się zowie, a owady wysysają resztę krwi, jaka robotnikowi pozostała po ciężkiej pracy.

Wypłata odbywa się w sobotę, tylko w cegielni u Sprechera w niedzielę. Sprecherowa żona trzyma kantinę dla robotników. Gdyby który robotnik kupował w mieście wiktuały, to wydała go z roboty, bo *jak mi robotnik nie da zarobić, to ja go nie chce trzymać* — powiada. U Sprechera pracuje do 60 ludzi i zdarza się, że w niedzielę 8 do 10 robotników ma jeszcze dopłacić przedsiębiorcy po kilkadziesiąt centów do swej całotygodniowej pracy, bo też wiktuały u Sprecherowej o 40% droższe niż w mieście. Czy inspektor przemysłowy p. Nawratil i V. biuro przemysłowe magistratu lwowskiego nie zarządzą tym nadużyciom Sprechera? A szczególnie polecamy p. Nawratilowi, do zbadania stosunków pracy, cegielnie Krasuckiego i Sprechera, w drugim rządzie resztę cegielni ze względu na czas roboczy, pracę młodzianych i kobiet i stosunki mieszkalne.

Nad rzeszą półtora tysiąca robotników panuje 22 przedsiębiorców. Przypatrzmy się, co zyskują przedsiębiorcy na robotnikach. Dziennie wyrabia się cegły do 500 tysięcy, czyli przez okres letni roboczy 45 milionów cegieł. Przed zmovą przedsiębiorców brali od budowniczych za cegłę po 11 do 12 złr., po zmovie w r. 1894 zrobionej biorą po 16 do 18 złr. za tysiąc cegieł. Czy ich drożej cegła kosztowała, czy panowie więcej pracy swojej do cegły włożyli, czy podnieśli robotnikowi płacę? Nie i nic!

Siedmset sześćdziesiąt pięć tysięcy złr. płynie rocznie do kieszeni właścicieli cegielni, czystego zysku zaś 300 tysięcy reńskich, a robotnicy co mają? Spią na słomie w barakach, a z ich pracy setki pięknych kamienic i tysiące pokoi wybudowali we Lwowie, jedzą najgorszy chleb i pracują po 16 godzin dziennie i przez 7 miesięcy w roku patrzą, jak deszcz lub śnieg pada. Czy można podczas trwania pracy przez 88 dni w roku zaoszczędzić na resztę roku? Chybaby glinę jadł i nago chodził i wtedyby mu jeszcze nie wystarczyło.

Co poradzić?

Tego nas panowie nauczyl. Związali się w kartel. Sprzedają cegły nie u siebie, lecz w biurze p. Krasuckiego i nie przyjmują robotników, których do czarnej księgi zapisują.

W IMIĘ BOŻE.

Z opowiadania żołnierza spisał Janko.

(Dokończenie).

— Dalej chłopcy! W imię Boże! woła kapitan z podniesioną do góry szablą — naprzód! I w tej chwili zwiła mu ręka, w której pałasz trzymał. Postrzał w samo ramię położył go na ziemi. A my wciąż naprzód, wedle komendy tego, co upadł. Naprzód w imię Boże! Oddział nasz przeznaczony: uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, przerzucić je za wzgórze i spędzić artyleriją ze stanowiska, z którego nam spustoszenia czyniła. Ruch wykonujemy w pełnym biegu — naraz dostajemy się pod karabinowy ogień pruskiej piechoty, zamaskowanej gęstą leszczyną.

Nasze pociski okrągłe, karabiny z przodu ładowane jeszcze nieprzyjaciela osiągnąć nie mogą, a jego spiczaste kule wylatują z rur z nadzwyczajną szybkością. Grzechot z leszczyny i świst kul karabinowych już zabijających na zmniejszoną odległość, ryk dział na dwóch przeciwnych wzgórzach — oszołomiają. Strach u wszystkich przemienia się w wściekłość. Z szeregów ubywa to ten, to ów. Pada i szeregi ponad nim przebiegają, potracając, kopią, ranią i biegną dalej.

Z biegu i zmęczenia twarze zaczerwienione, oczy krwią zasłane — to dzikie bestye pędzą, nie ludzie. W imię Boże wysłani

mordować, klną na szatanów i samo piekło i lucyfer ich prowadzi naprzód. Jak zgłodniałe wilki wśród nocy lutowej szczękami dzwonią, a mózgi rozpalone, usta spieczone krwi się domagają, krwi nieprzyjaciela. Mięsa Prusaków! życia żołnierzy, chłopów jak my, ale w inne mundury ubranych. Krwi i mięsa, choćby go przyszło zębami targać — ta jedna myśl wszystkich żołnierzy opanowała. Takie zażarcie na wszystkich widne było twarzach. Potknąłem się o kretowisko. Na chwilę wściekłość mię opuściła. Mogłem cokolwiek pomyśleć. I cóż? Żołnierze nieprzyjacielscy pewnie i dla nas te same żywili uczucia, bo kule coraz gęściej i zjadliwiej świstały. Zdawało się, że ołów sam przejął się ludzką żądzą krwi i mięsa i sam, na własną rękę targa jedynym swym zębem nasze ciało. I liście i krzaki olszyny, w której nieprzyjaciel był ukryty, drgały pewnie zemstą ku nam, za strącane wierzchołki, odcinane gałązki, zadawane rany, po których także krew, choć zimna ciekła.

Wszystko naokół drżało: ziemia i powietrze od huku, a co żyło, wściekłością. Gdzieś to ci ludzie, co przed półgodziną na klęczkach się modlili do Boga, który kochać przykazał? Przemienili się w dzikie zwierzęta, a grzot armat w dalekiem echu górskiem brzmiał jak śmiech piekielny, szatański... Teraz piekło przyjmowało prośby i życzenia ludzkie i piekielnem żniwem ziemia się pokrywała.

Stój!! — przeciągłem uderzeniem trąbka zagrała. Zmień front! Półobrotu w prawo! Biegiem marsz! Straszna komenda! Rozpacz

nas ogarnęła. Wykonujemy odwrót pod ogniem rześistym nieprzyjaciela. Nasi dowódcy przekonali się, że niepodobna zająć stanowiska, na któreśmy z takim kosztem zdążyli. Podajemy tył. W leszczynie i na reducie artyleryjskiej broń zagrała wiwatem, a nam hańba. Nie pozwolili nam nawet ugasić pragnienia w krwi nieprzyjaciela. Uciekamy, hańba. A gdzież nasza zemsta za poległych kolegów, za tych, co wciąż jeszcze padają?

Marsz! marsz! biegiem marsz. I pochyleni, nasuwając czapki na oczy, zmykamy. Głowy chowają się za tornistry, a las ruchomy pruskiej piechoty żegna nas rotowym ogniem i mówi: do widzenia w szpitalu lub wspólnym dole... Przekleństwo!..

Stój!.. sztabowa trąbka dzwoni, aż w uszach świdruje. Zmień front! Ładuj! Na cel! Pal! I widok zmieniony. Trzask karabinowy ustał, — znużyli się może? Gdzie tam. Przeklęta leszczyna — bodajby nigdy w niej żaden ptak więcej nie śpiewał — wyrzuca z siebie kawalerię nieprzyjacielską. Widzimy ich. Połszwadronami, w odstęпах, schodami sunie się masa koni i ludzi na nas. Rżą konie a tentent kopyt i stękanie ziemi zaledwie nam pozwala brać na cel. Ach! przecież ich dostaniemy! I kawaleria pewnie tak myśli, bo sunie jak wicher ku nam. Ponad nasze głowy, nasze działa wywracają konie, a konie ludzi. Suną, pędzą już, już nas dopadają schody żywe, a my odgryzamy końce ładunków z takim smakiem, jak gdyby to ścierwo naszych nieprzyjaciół było. Rury nawet karabinów zagrane...

Towarzysze! jest Was półtora tysiąca! To wam powinno oczy otworzyć. Wyzyskiwaczy waszej krwawicy tylko 22 i mielibyście opuścić ręce i pozwolić się dalej wyzyskiwać? Stokroć razy nie! Zwiążcie się w stowarzyszenie ceglarzy, tak jak związali się panowie wasi. Broń na broń, związek na związek. Gdy będziecie związani i jedność pomiędzy wami zapanuje, wtedy zażądacie:

1) pracować będziemy tylko dziesięć godzin — nie od wschodu do zachodu słońca — i przez te 10 godzin tyle zarobić, aby można po ludzku żyć;

2) nie będziemy dawali nadwyżki 10 na 100 cegieł na tysiącu, ani się opłacać pisarzom od robotnika i od „płotu“;

3) żądać ochrony naszej pracy w do- brych szopach, aby deszcz nie niszczył krwawo zarobionych groszy;

4) żądać ludzkich mieszkań, a nie psich bud;

5) żądać podwyższenia płacy na ty- sięcu i dniówki;

Towarzysze ceglarze! Los wasz leży w waszych rękach. Tylko chcecie, a stać się musi jak zechcecie. Jest was półtora ty- sięca — o tem pamiętajcie!

Przegląd polityczny.

Parlament austriacki skończył swoje obrady. Jakie są skutki dotychczasowej dzia- łalności? Co zrobiła klika koalicyjna? Nic, zgola nic. Reforma wyborcza nie postąpiła ani na krok naprzód. Dziesięć łbów koali- cyjnych w subkomitecie nie potrafiło nic wymyśleć; zmarnowano czas na czczych gadaninach, okryto się tajemnicą, by żadne głupstwo nie wyszło na jaw i to wszystko. Tylko Windischgrätz zapewnił po raz szó- sty, że subkomitet pracuje bardzo pilnie... Wogóle prowodyry koalicyji starali się wmó- wić, że koalicyja jest prawdziwym dobro- dziejstwem dla Austrii. Plener mówił z za- pałem o tem, jakto koalicyja »dużo« robi; Schönborn twierdził stanowczo, że »sędzio- wie w Austrii są niezawisłymi«; Baque- hem wysławiał politykę austriacką, jej tak- towność i umiarkowanie. Tylko Wurm- brand, minister handlu, nie odzywał się ja- koś dużo, mimo, że teraz handel w Ausiryi bardzo kwitnie; handluje się przeciw reformą wyborczą, handluje się ustawą karną, handluje się sumieniem, przekonaniem..

Zaledwie bagnety na rurach osadzone, ułani pruscy już na naszych karkach. Kłują spisami, rąbią, zgrzyt żelaza, jęki rannych. Walczą podobni do mrowiska, w którym kijem zamieszano. Masa ludzi i koni. Wszy- skto w gwałtownych ruchach rzuca się, bije, kaleczy, szczęk broni białej zastępuje huk palnej. Ułani pruscy klną i wymyślają na- szym po polsku. Co za lichy? Jeden z nich przedziera się w głąb naszych szeregów. Walny chłop, bardzo podobny do Szymka z pod gruszki sąsiada. Czy się przebrał, czy co? Nie mogę zrozumieć. Patrzę, sunie na mnie — takim mu się zdziwiony przy- patrywał. Zwracam Wickowi uwagę na ułana...

— Pchnij hyla pod bok bagneczajką, to mu najlepiej zrobisz — mów.

Ułan podnosi szablę ciężką i na mnie woła: „A ty psią krew cysaroku“ — i wali, a wali, aż hej. Ja mu rurę nadstawiam, on z boku koniem na mnie. Koń pryca, wszy- scy walą i kłują i po polsku wymyślają. Jak w karczmie wśród bitki na weselu. Co to za Prusacy, że po polsku klną i biją? Bójka coraz zawziętsza, trudno się ogać, ten i ów z głową rozwaloną pod końskimi kopytami, a mój ułan wziął się na mnie.

— Eh! myślę sobie: w imię Boże! — splunąłem w garść, jak nie porażę mego karabina — patrzę, a ja ułanowi więcej niż na piędz, bagnet po piersi wsadziłem. Nie dokończył nawet krzyknąć: Jezus, Marya, Jó... i pod konia się zsunął. Koń dęba i wprost na mnie. Ja mu pomiędzy przednie łopatki żelazem... zacharczał, rzucił się w bok i przywalił swego jeźdźca. Końska krew

Co będzie? Teraz, po zamknięciu rady państwa nasuwa się każdemu to pytanie. Rząd koalicyjny nie dotrzymał ani jednej ze swych obietnic. Gdzie ta „otwartość i prawda“, którą p. Windischgrätz zapowiedział przy swem pierwszym oświadczeniu? Czy ucie- kła do tajnego subkomitetu? Może jest w bu- fecie? Koalicyja nie spełniła *ani jednego* przyrzeczenia; okazała się niezdolną do po- ważnej pracy; misja jej skończona. Mini- steryum koalicyjne będzie musiało — zdaje się — niedługo po świętach ustąpić.

Ministrów rodaków mamy w koalicyji dwóch: Jaworskiego i Madejskiego. Jawor- ski — od czasu, jak jest ministrem, nie o- tworzył jeszcze ust. Dlaczego? Być może, że chce uchodzić za filozofa, więc niechaj dalej snuje głębokie myśli. Pan Madejski znowu jest ministrem od oświaty, oprócz tego ma nader rozwinięte uczucia familijne. Trzymając się zasady: »kochaj kuzynów jak siebie samego«, albo: »bądźmy jak je- dna rodzina w koalicyji“ zapełnia posady rządowe swoimi krewnymi. Zainterpelowa- no z tego powodu w parlamencie; na to odpowiedział minister-rodak z butą dorob- kiewiczza, że »familia jego nie jest wyjętą z pod prawa« i że »uważa to niżej swej godności« odpowiadać na takie rzeczy. Jak wielką jest godność p. Madejskiego? Czy p. minister udowodnił, że może wogóle być coś niższego od jego godności? Dotychczas nie.

Święto majowe, święto międzyarodo- wego proletaryatu zbliża się. Robotnicy ca- łego świata czynią już przygotowania, by uroczystość ta wypadła jeszcze wspanialej niż poprzednio. Robotnicy w Austrii, któ- rzy teraz dobijają się praw politycznych, użyją tego dnia do pokazania burżuazji, że dalsze zwleknięcie z reformą wyborczą jest niebezpiecznym; tegoroczna demonstracja będzie może ostatniem ostrzeżeniem dla klas rządzących, czy ją rozumieją? Niemiernicy poszczególnych krajów koronnych oświad- czyli, że na prowincyi nie ma parcia za re- formą wyborczą. Jeżeli ci panowie mimo swych długich uszu, nie słyszeli wołania ludu dotychczas, to będzie zadaniem robo- tników, pokazać im na dniu 1. maja, że są nieuleczalnie głuchymi.

W Belgii całkiem niespodziewanie nie przyszło do strejku generalnego. Rząd ufny w siłę bagnatów, postanowił strejkujących robotników sprowokować, urządzić krwawą rzeź i w ten sposób stłumić na długie lata

bryźla w twarz ułanowi, ah! jak też ten koń spojrzął na mnie, jakimi oczyma... Boże święty!

Nie ma czasu na lamenty, bo biją. Da- lej, w imię Boże...

W tem — ułan któryś trącił mię szabl- kiem po łbie.

— Wicek, ratuj mię — wołam, ale — gdzie Wicek! w oczach zrobiło mi się żółto, potem szaro — ucichł hałas...

Obudziłem się w lazarecie, w trzy dni po bitwie. Głowę miałem owiazaną i ciężką. Nudności mię ciągle brały. Ruszyć się nie mogłem. Kiedym trochę wydobrał, chcę się obrócić na łóżku. Przewalałem się jak kłoda bez podpory. Odchyłam kołdrę, patrzę i nie mogę rozumieć. Macam ręką... a mnie z pra- wej nogi tylko kawałek pozostało kikuta...

W imię Boże... przyszło mi na myśl i chwyciłem się za głowę, podeszywaną i obwiązaną szmatami.

W trzy miesiące, długie jak lata, wy- nędzniały, bez sił, na szczudle opuściłem lazaret. Na wychodnem lekarz wręczył mi coś w papierze ciężkiego. Była to kula sple- szczona, co mi udo zgruchotała; kiedy, jak — nie mam pojęcia najmniejszego.

— Schowajcie ją sobie — rzekł lekarz — na pamiątkę i niech Bóg was prowadzi.

Kazałem na tym ołowiu wyrycić owo: »W imię Boże«.

ruch socjalistyczny. Jezuicki ten plan nie udał się; w ostatniej chwili uchwaliła rada generalna partyi socjalistycznej nie urzą- dzać strejku. Jak wielką jest tam karność partyjna, świadczy fakt, że w całym kraju ani jedna organizacyja nie sprzeciwiła się tej uchwale, mimo, że przedtem byli wszy- scy przygotowani na pierwsze hasło strejk rozpocząć. Tow. Defuisseaux odczytał 2. kwietnia w parlamencie uchwałę partyi; wra- żenie było ogromne. Rząd i większość kle- rykalna spuściły nosy na kwintę, widząc, że przerachowały się w swych planach. Izba postów swoją drogą uchwaliła w za- sadzie projekt rządowy co do reformy wy- borów gminnych. Prawdopodobnie w dysku- syi szczegółowej przejdą różne poprawki; w każdym razie będzie to znakomitym środ- kiem agitacyjnym dla socjalistów celem wykazania, że rząd belgijski jest rządem klasowym, że lud nie może się nic dobrego od niego spodziewać.

Sprawy bieżące.

Członkowie Kasy chorych miasta Lwowa!

Kto z Was do 17. t. j. do środy po Wielkiej Nocy nie otrzyma karty do głosowania, niech się zgłosi do biura Kasy między 7 a 8 wie- czorem 18., 19. lub 20. Karty należy żądać od pracodawcy, bo jemu Kasa doręcza karty dla wszystkich uprawnionych do głosowania. Prawo do głosowania ma każdy, *kto jest w wie- jęciu i skończył lat 24.* Do głosowania, które się odbędzie 21. kwietnia, t. j. w niedzielę po Wielkiej Nocy, przyjdźcie wszyscy i głosujcie na listę komitetu naszego.

Komitet przedwyborczy.

Wybory do „Kasy chorych m Lwowa“

odbędą się 21. kwietnia. W tej sprawie odbyło się 25. marca o godz. 3 popołudniu *zgroma- dzenie ludowe* w ratuszu, na którym byli obe- cni przeważnie towarzysze ceglarscy. Zagał zgromadzenie tow. Nacher, przewodniczył tow. Besen. O stosunku kas chorych do szpitali krajo- wych referował tow. i ewicki, który postawił re- zolucyę za zmniejszeniem kosztów leczenia w szpitalu. Rezolucyę uchwalono jednogłośnie. Nastę- pnie referował o żądaniach członków kasy tow. Nacher, który postawił następującą rezolu- cyę, również jednogłośnie uchwaloną: Zgromadzenie domaga się: 1) rozszerzenia ubezpie- czenia na niezdolnych do pracy, starców, kaleki, wdowy i sieroty, 2) rozszerzenia ustawodawstwa ochronnego na robotników rolnych i leśnych, 3) podwyższenia zasiłku dziennego do wysokości płacy roboczej, 4) zaprowadzenia powszechnego, bezpośredniego i równego prawa wyborczego do zarządu kasy, 5) założenia związku lwowskich kas chorych dla ułatwienia administracyi i po- mocy lekarskiej i 6) by namiestnictwo nareszcie raz już załatwiło wniesione jeszcze przed 2 laty przez zarząd miejskiej kasy chorych podanie o koncesyę na własną aptekę. Na wniosek tow. Tewela uchwalono jeszcze dodatkową rezolucyę: by kasy wypłacały zapomogi i tym członkom, którzy chorują mniej niż 3 dni. Przy punkcie »wnioski« nastąpiły liczne zażalenia i skargi na lekarzy i administracyę kasy.

Zgromadzenie zajętych w handlu

odbyło się 31. marca o 7 wieczorem w sali ratuszo- wej. Zagał tow. Nacher, przedstawiając ze- branym, że na podstawie statutu stow. zawo- dowego powinnyby się takie zgromadzenia często odbywać, ale brak czasu u handlowców zaję- tych wiecznie stoi temu na przeszkodzie. Refe- rent Besen przedstawił w mowie dłuższej straszne położenie handlowców żydów skaza- nych na 12—18 godzinną pracę za przeciętną płacę 2 złr. tygodniowo. Dziewczęta, dzieci pra- cują ciężko w niedzielę i dnie powszednie — a to dlatego, że pryncypałowice każą. Nikt nie ma odwagi powiedzieć słowa, więc pryncypałowice robią co chcą — pędzą ludzi bez wypowiedze- nia (krzyki, hańba, Wein) — orzą nimi jak wołami a obchodzą się z nimi jak z nieroga- cizną. Więc trzeba się zbudzić z tego snu i o- eknawszy się żądać 1) uregulowania płacy, 2) skrócenia czasu pracy i 3) porządnego obejścia się — oto główne żądania, które stawić potrze-



ba, a nadto pilnować, by przestrzegano ustawy o odpoczynku niedzielnym. W dyskusji brali udział Teller, Bouby, Walloch, Rohatynier i inni, poczem przyjęto wnioski referenta. — W sprawie Kasy chorych zwrócił referent punktu 2. uwagę obecnych, że jest to jedno z nielicznych naszych praw — nie powinniśmy go zabagnić — ale pilnować go ściśle. Dążyć razem z innymi do rozszerzenia, aby jak ci, co szabelką machają lub pieniądze podatkowe zjadają, mieć emeryturę dla siebie i rodziny. Trzeba się zajmować sprawami kasowemi, brać udział w wyborach, aby tam mieć swoich ludzi, którzy i nas bronić będą i zasad naszych przestrzegać. Zajęcie się wyborami polecono wydziałowi towarzystwa zawodowego.

Ajent policyjny Bodek, który dłuższy czas był przy policji lwowskiej, a teraz był agentem pod Majdanie, został aresztowany na granicy pod zarzutem szpiegowania na rzecz Rosji. Przy tej sposobności podnosimy, że bezpieczeństwo publiczne nietylko na prowincyi, ale i we Lwowie spoczywa w bardzo nieodpowiednich rękach. Nie mamy w tej chwili na myśli ani c. k. urzędników, ani nawet c. k. żołnierzy policyjnych, lecz tych, co to urzędownie nazywają się rewizorami policyjnymi, a potocznie inaczej. Do policji lwowskiej w charakterze rewizorów przystępują indywidualnie liczej konduity, zbakierowane w innych zawodach, jak np. skrachowany oficer, były artysta opery, nauczyciel ludowy, rzeźnik itp. Indywidua te wstępują do policji, aby szybko zrobić majątek, bo też w policji rewizorowie mimo nader niskiej płacy, z reguły po kilku latach dochodzą do majątku. My znamy rewizora we Lwowie, który po paru latach doszedł do posiadania kilku kamienic i wciąż nowe buduje. Pan ten, który ciągle jeszcze jest rewizorem policyjnym, stał się tak zasłużonym obywatelom, że go niedawno zaszczycono nawet złotym krzyżem zasługi. Innego znowu rewizora znamy, który wystąpił z policji i założył wielką restaurację, albo np. takiego ajenta, co to założył cukiernię. Cały numer moglibyśmy zapełnić podaniem faktów — tyle ich jest — gdybyśmy jeszcze wstecz trochę sięgnęli. Słowem, upraszamy świetną c. k. dyrekcję policji, aby nam rozwiązała zagadkę, w jaki sposób biedny ajent policyjny — przy płacy około 30 zfr. miesięcznie — dochodzi do majątku? Czy to nie godne wyjaśnienia? Ajenci policyjni we Wiedniu np. petycyonują o podwyższenie rzeczywiście zbyt niskiej płacy, a u nas pp. ajenci są z płacy swej zadowoleni, bo oni są tak „zdolni“, że nawet z drobnej pensyi 30 zfr. potrafią złożyć sobie majątek. Lwowscy ajenci są rzeczywiście bardzo sprytni, ale czym kosztem, czy nie... bezpieczeństwu publicznemu. Ajenci policyjni taką jakąś cieszą się sympatją u władz wyższych, że im wszystko uchodzi bezkarnie, bo też oni oddają miłe usługi np. przy demonstracjach politycznych. Charakterystycznym jest, że przy wszystkich demonstracjach c. k. komisarze policyjni, a nawet żołnierze policyjni zeznają na korzyść oskarżonych, tylko pp. ajenci są tymi klasycznymi świadkami, na których wszelkie akty oskarżenia się opierają. Czy to nie godne zastanowienia? Czy mogą c. k. sądy opierać się na zeznaniach tych panów?

Gwałt policyjny. Ze Stryja piszą nam pod d. 1. kwietnia br.: W jaki sposób stróż bezpieczeństwa przychodzą do prawdziwych zeznań niech posłuży następujący fakt: Właścicielka hotelu krakowskiego Strauch, gdy zginęło jej kilkaset zfr. z pomieszczenia, podała policji jako sprawców Józefa Lachowskiego i praczkę swą, których policja zamknęła do „iwanowej chaty“. Ponieważ rewizje domowe w pomieszczeniu L., podczas których policyjanci nawet brudną bieliznę kobiecą przetrząsali, nie wykryły, przeto policja stryjska użyła innego sposobu, by dociec prawdy, mianowicie pastwiono się w okropny sposób na J. L. w policji, bijąc go i wieszając za ręce na sznurku. Ale ponieważ i ten barbarzyński sposób nie przyczyniłby się wcale do wyświecenia sprawy z powodu krótkości czasu, jaki przysłużyła policji trzymać ludzi w śledztwie, więc przytrzymuje ona w aresztach swych bezbronnych, ażeby jak najdłużej się nad nim pastwić. Jest to już drugi wypadek tego rodzaju w Stryju..

Przed zwykłym trybunałem rozpocznie się we Lwowie d. 19. kwietnia o 9 godzinie

rano (w starym budynku sądu karnego przy ul. Batoiego) proces karny przeciw tow. Kozakiewiczowi, Fraenkłowi, Żelaszkiewiczowi, Steigowi, Prymie, Rozwodzie i Majewskiemu o występki z §. 279 i 283 u. k., którego mieli się dopuścić d. 19. listopada zr. wieczorem na rynku lwowskim, gdy tysiące robotników zebrały się przed ratuszem mimo zakazu c. k. dyrekcji policji. Rozprawa ta miała się odbyć na d. 15. lutego, została wtedy odroczoną wskutek sprzeciwu, wniesionego przez kilku oskarżonych do c. k. wyższego sądu, lecz sąd ten sprzeciw odrzucił. Oskarżonych bronić będą pp. dr. Grek i dr. Aszkenaze.

Głodomorzy nauczyciele wnieśli do rady państwa (!) na ręce jednego z posłów niemieckich (!) petycję o polepszenie płac. Cóż naturalniejszego nad bronienie się od śmierci głodowej? Pisma liberalne niemieckie, które dawniej bij zabij na autonomią krajową krzyczały — dziś kazanie prawią nauczycielom, że pomiatają sejmem galicyjskim. Ten sejm zaś powiada, że zawiele wydaje na oświatę (Abrahamowicz), ten sejm uchwała zapomogi na trumny po kilku wypadkach prawdziwej śmierci głodowej nauczycieli i do niego się jeszcze udawać z prośbami, które nazywa „demonstracyjnymi“ (!). Nieszko-daby było papieru? Ale panowie od autonomii będą znów wściekali się na rząd „perfidny“, gdyby on zechciał pomódz nauczycielom (Nie ma obawy — koalicja górą. *Red.*): Skutek polityki panów „od autonomii“ i postępywania z nauczycielami w Galicji jest taki:

50 szkół bez nauczycieli (poszli na finanswachów).

1573 nauczycieli bez kwalifikacji, (byłych kaprali ek., byłych dyaków i ekonomów, szwaczek itp. uzdolnionych).

2437 gmin bez szkół.

4 miliony analfabetów, to jest nie umiejących ani pisać ani czytać.

Sobacza to autonomia! ba, ale gdyby chłop zaczął czytać, coby z panami było.

Ze Stanisławowa piszą nam: Wynagrodzenie, jakie otrzymują pisarze adwokacy w Stanisławowie jest tak bezczelnie niskie, że uważamy za stosowne ogłosić je jako curiosum na wstyd i hańbę P. T. mecenasom. Niechaj świat jeszcze raz się dowie, jakimi drogami przychodzi się do majątku i buduje kamienice, w jaki sposób biedaków wyzyskują panowie z uniwersyteckim wykształceniem, udający filantropów i demokratów, ci sami panowie, co to za czasów akademickich deklamowali o wolności, równości itp. pięknych rzeczach. Zdawałoby się, że jeśli przy układaniu statutów kasy chorych uznano za minimum dziennego zarobku robotnika 50 ct., to i pp. mecenasi nie będą mieli czego mniej płacić — a przecież są dyetaryusze, którzy i tych 50 ct nie zarabiają. Udzielam głosu cyfrom. Dr. Eliasch Fischler, dr. Sager, dr. Blaustein i dr. Buczyński (filar rusińskiego stronnictwa narodowego) płacą dyurnistom po 12 zfr. miesięcznie. Po 8 zfr. płacą dr. Michał Fischler, dr. Hauslich i dr. Zathay (wybitny demokrat polski). Lecz najświetniej powodzi się pisarzom w kancelaryi adw. dra Liebesmanna. Pracuje tam 3 ludzi, którzy razem biorą 27 zfr. Tę kwotę rozdziela między nich miły mecenasz w następujący sposób: jednemu daje 12 zfr., drugiemu 10 zfr., a trzeciemu miesięcznie 5 zfr., czyli mniej niż 17 ct. dziennie. Ale może kto spyta, jak też wobec tego szkaradnego wyzysku zachowują się pisarze. Może myślą nad poprawieniem swej doli, lub przynajmniej sympatyzują z ruchem robotniczym. Gdzie tam! Oni wstydzą się nazwy robotnika i czekają, rychło-li zostanie im nadany tytuł „urzędników pomocniczych“. **Uświadomiony proletaryusz.**

Z Ottynii piszą nam pod d. 2. kwietnia: Statut stowarzyszenia robotników fabryki, został przez c. k. namiestnictwo odrzucony pod pozorem, że nie podano, kto będzie rozporządzał majątkiem stowarzyszenia w razie jego rozwiązania, jeżeli depozyt sądowy majątku nie przyjmie!!! Pyszny motyw zakazu!

KRONIKA.

Ze Lwowa.

— We Lwowie zawiązują się towarzystwo producentów naftowych celem zapobieżenia cen surowca i uchylenia zagranicznej konkurencji. Będzie to poprostu

kartel, obliczony na większy jeszcze wyzysk szerokich mas ludności.

— Towarzystwo demokratyczne odbyło zwyczajne walne zebranie we Lwowie na d. 7. bm. przy udziale około 80 członków. Wedle przedłożonego przez zarząd sprawozdania, towarzystwo przez niemal rok zdołało pozyskać około 200 członków w kraju i urządzić 5 wieców, zresztą biedna demokracja nic więcej nie zdziałała. Zebranie zagał prezes poseł Lewakowski. W długim swem przemówieniu między innymi uderzył na partię naszą, wypowiadając jej walkę, przyczem podniósł przeciw nam te same idyotyczne zarzuty, które stańczyki i klechy wytaczają przeciw socyalistom. Zaznaczyć należy, że p. Lewakowski często nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi, bywało, że w chwilach jaśniejszych mówił bardzo trafnie, często jednakże pan poseł plecie... głupstwa. Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusja, którą rozprzął inżynier Libański z dość śmiałą krytyką zarządu. Zarzucił zarządowi brak cywilnej odwagi, obwinianie rzeczy w bawelnę, oświadczył się za jawną politykę, sprzeciwił się walce z socyal-demokracją i postawił w końcu kilka rezolucji, między innymi rezolucję, potępiającą politykę lewicy sejmowej. Aby nie dopuścić do szerokiej dyskusji nad sprawozdaniem — według metody stańczyków — postawił dr. D wernicki zaraz po przemówieniu inż. L. wniosek na zamknięcie debaty, który też zgromadzenie przyjęło. Po przemówieniach kilku mówców w obronie zarządu, rezolucję inż. L. co do lewicy sejmowej odrzucono, poczem uchwalono kilka drobnych wniosków i wybrano nowy zarząd.

Z kraju.

— Sąd krakowski skazał 33 włóścian ze Skotnik w powiecie wielickim na karę od 4 miesięcy do 14 dni aresztu za opór, stawiony lekarzowi starostwa i żandarmowi przy zarządzaniu przez nich środków ostrożności podczas zeszłorocznej cholery.

— Na zgromadzeniu członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wykazano, że stowarzyszenie to chyli się do upadku.

— Ze wszystkich miast galicyjskich stosunkowo najwięcej szynków liczy Przemyśl, bo 250. We Lwowie jest 360 szynków.

— Z Tarnopola donoszą, że namiestnik Badeni na przedstawienie deputacyi tarnopolskiej w sprawie odwołania decyzji o przeniesieniu seminarium nauczycielskiego z Tarnopola do Czortkowa, szorstko odmówił ze względu na zachowanie się obywateli w czasie procesu i za bankiet urządzony obrońcom.

Z zagranicy.

— Między Chinami a Japonią zostało zawarte wawieszenie broni do 20. kwietnia.

— W Renai (Belgia) przyszło d. 31. do starcia, między strejkującymi robotnikami a wojskiem, przyczem 8 osób zraniono, a jedno dziecko zabito.

— Na czeskiej etnograficznej wystawie zastrejko-owało 600 robotników, którzy domagają się podwyższenia płacy.

— Wybory do włoskiej izby posłów odbędą się d. 19. maja.

— W Chicago (Ameryka) wybrano rewolucjonistę Swifta majorem miasta (burmistrzem).

— Kongres francuskich górników w Lens oświadczył się za osmiodziesiętnym czasem pracy.

— Międzynarodowy kongres górników rozpocznie swe obrady d. 3. czerwca br. w Paryżu.

— Ludność wiejska w Neunkirchen (jednym z dalszych przedmieść Wiednia) wspiera silnie strejkujących robotników w tamtejszych przedziałach. Daje bezpłatnie robotnikom pożywienie i pomieszkowanie.

— Robotnicy 66 fabryk z Liberca i okolicy w północnych Czechach postanowili święcić 1. maja. Doskonala odpowiedź na rozporządzenie p. ministra handlu.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Woźniak —70, St —50, Zorja 1—, Sl. 1—50, Wiśniewski —30, Strzelecki —50, Wójtowicz —50, Kiciński 1—44, M. —48, Sącz 18—, Wolfram 2—63, Osostowicz —55, Trylow —60, Jar. —05, Turczyński —10, Friedm. 1—10, Knopf 3—01, Klimek 1—10, Jan Sigut —80, K. 0—69, Dr. Was. —50, Kapun —05, Woźniak 1—19, Galewicz —50, Karmań. 2—, G. —10, St. —10, Znalezione —05, Twel —03, Turczyński —10, Weidler 2—50, Jachimowicz 1—55, Czernielecki 1—46, Jar. —30, Dr. All. 1—, Zak. 1—. Razem 47—92. Lista zamknięta 31. marca. Poprzednio wykazano 285—27, razem więc wpłynęło w I. kwartale br. 333—25.

Na fund. agitacyjny: Małpa —04, Rawska —12, Zgrom. w Winnikach 1—76, Maczek —17, Fr. z bl. —50, Tow. rob. polskich „Zgoda“ w Zurychu jako dochód z wieczorku 90—13 franków = 44—07, Czeser —01, Zgrom. rob. żydowskich 1—10, Turczyński —10, Szcuka —10, A. —30, Schweitz. z bl. —30, Kapun —04, Kapun —10, Al. —50, Galewicz 50, Turczyński —10, Al. z bl. —50, Gesu. —80, A. —50. Razem 51—70. Lista zamknięta 31. marca. Poprzednio wykazano 44—37, razem więc wpłynęło w I. kwartale br. 96—07.

Na budowę domu robotniczego we Lwowie: Stow. rob. „Zgoda“ w Zurychu 4 franki 12 cent = 2—03. Składki, które wpłynęły od 1. kwietnia, wykazemy w nast. numerze.

„Pamiętka Majowa“

wyjdzie we Lwowie około 20. kwietnia. — Cena pojedynczego egz. 10 ct., przy odbiorze większej liczby egz. 8 ct.

Prosimy o wczesne zamówienia.